
AGATA MARKIEWICZ

**WYGNAŃCZY LOS CZY SAMOTNOŚĆ W OJCZYŹNIE –
RODZINY ZESŁAŃCÓW STYCZNIOWYCH WOBEC
PRZYGOTOWAŃ DO WYJAZDU NA WYGNANIE**

Bohaterka opowiadania Jarosława Iwaszkiewicza pt. „Noc czerwcową”, hrabina Ewelina ma wyruszyć na zesłanie w ślad za swoim mężem. Nieorientowana w realiach polskich francuska bona prowadzi z innymi domownikami następującą rozmowę:

- [...] Niech pan pomyśli, w jaką straszną podróż musi wybierać się Ewelina!
- Dlaczego musi? Chce.
- Niby pan nie wie.
- Rzeczywiście musi. Męża pognali na Sybir, kochające żony jadą za mężami.
- A dlaczego nie mogą zostać w domu?
- Pani jako cudzoziemka na pewno nie bardzo rozumie. Jest poniekąd obowiązkiem żony być przy mężu. Jedzie za mężem. „Że cię nie opuszczę aż do śmierci” – tak przysięgała
- Śmieszna formuła
- Mówiliśmy o tym, panno Florentyno. Ewelina jest nie tylko katoliczką, ale jeszcze Polką. Nie wyobrażam sobie, jaka byłaby jej sytuacja towarzyska, gdyby nie ruszyła śladem pana Piotra¹.

Ostatecznie wspomniana powyżej pani Ewelina nie pojechała za mężem. W dodatku uległa porywowi serca i wyszła ponownie za mąż za rosyjskiego porucznika. Przypłaciła to samotnością i ostracyzmem towarzyskim. Wspomniane opowiadanie jest prawdopodobnie zbeletryzowaną historią małżeństwa Piotra Moszyńskiego skazanego na zesłanie za kontakty z Dekabrystami². Iwaszkiewicz powielił w tym dialogu pewien funkcjonujący stereotyp dotyczący powinności żon, których mężowie zostali zesłani na wygnanie. Jednak analiza źródeł wcale nie potwierdza, że tego typu myślenie było powszechne przy podejmowaniu decyzji w rodzinach.

Pomysł towarzyszenia mężom jadącym na zesłanie narodził się wśród żon rosyjskich Dekabrystów. To właśnie wtedy jednaście kobiet opuściło rodzinne domy wraz ze skazanymi na wygnanie mężami, czym wzbudziły powszechny podziw i szacunek³. Wkrótce, podobne decyzje zaczęły podejmować żony polskich zesłańców

¹ J. Iwaszkiewicz, *Noc Czerwcową*, Warszawa 2008, s. 5-6.

² A. Iwański, *Pamiętnik 1832-1876*, Warszawa 1968, s. 37; por. T. Bobrowski, *Pamiętnik mojego życia*, Warszawa 1979, t. 2, s. 424.

³ M. Wołkońska, *Pamiętniki*, Kraków 1974.

Spiski jakie tworzyły się w okresie międzypowstaniowym powodowały nowe fale zesłańców. Wraz ze skazanymi podążały ich żony. Teresa Bułhakowa, Ludwika Leśniewiczowa, Antonilla Roszkowska, Łucja Rucińska – to te kobiety, które stworzyły na zesłaniu otwarte dla innych polskie domy i zapisały się we wdzięcznej pamięci zesłańców⁴. Ich decyzje o wyjeździe nie były łatwe, gdyż prawo zabraniało im zabierania dzieci. Często decydowały się zatem na wyjazd dopiero po kilku latach rozłąki z mężem, kiedy dzieci były na tyle odchowane, że można było je pozostawić pod opieką krewnych⁵. Może właśnie dlatego sytuacje, kiedy żony jechały z mężami na zesłanie należały wtedy raczej do rzadkości. W latach 1824-1861 wśród osób przybyłych na Syberię, skazani stanowili 92,4%, a towarzyszące im osoby – 7,6%⁶.

Wkrótce nadeszły czasy, że kolejne rzesze żon, sióstr, matek musiały stanąć przed podobnym dylematem – jechać z zesłanym czy pozostać w kraju. Doświadczenia ich poprzedniczek mogły mieć niewątpliwie wpływ na podejmowane przez nie decyzje.

Czynniki, które rozważano przy podejmowaniu decyzji

Przy rozważaniu decyzji o wyjeździe na zesłanie z bliską osobą należało uwzględnić wiele czynników. Od tego, który z nich był priorytetem często zależał ostateczny wybór dotyczący przyszłości całej rodziny.

Pierwszą ważną okolicznością, jaka mogła pojawić się w trakcie procesu podejmowania decyzji odnośnie, wyjazdu rodziny, była postawa urzędników carskich. Zdarzały się bowiem z ich strony próby nacisków na skazańców. Taką presję usiłowano wywierać na przetrzymywanego w lubelskim więzieniu Antoniego Filipowskiego. Zaraz po odczytaniu wyroku pojawił się u niego w celi adiutant Aleksandra Chruszczowa, wojennego naczelnika okręgu lubelskiego, z sugestią, że powinien na zesłanie zabrać ze sobą żonę i córkę. Ich podróż miałyby się odbyć na koszt państwa. Filipowski nie uległ jednak naciskom i zdecydował, że uda się na Sybir bez rodziny⁷.

Jednak większość rodzin podejmowała takie decyzje samodzielnie. Jednym z pierwszych czynników, który rozważano była sytuacja prawna rodzin na zesłaniu. Jak to zwykle w rosyjskim prawie bywało nie była ona jednoznaczna. Od czasów Piotra I prawo pozostawiało żonom wybór, czy chcą podążać za skazanymi na Sybir, czy może chcą skorzystać z prawa unieważnienia małżeństwa (w takim przypadku respektowała je nawet cerkiew). Ukaz z 1821 roku uściślił to prawo, precyzując, że żony mogły towarzyszyć mężom tylko wtedy, gdy ci nie byli skazani na tzw. śmierć cywilną, czyli pozbawienie wszelkich praw. Pozostałe zasady odnoszące się do zesłań osób towarzyszących pojawiały się w przepisach różnego szczebla. Dotyczyły one zakazu zabierania dzieci,

⁴ W. Śliwowska, *Polskie zesłanki na Syberii w dobie międzypowstaniowej*, [w:] „Miscelenea Historio-Archivistica”, Warszawa 1996, s. 175-194.

⁵ Ibidem.

⁶ S. Maksimow, podają za E. Kaczyńską, *Syberia największe więzienie świata*, Warszawa 1991, s. 88.

⁷ A. Filipowski, *Pamiętnik*, [w:] *Nadziei Promienie trzy pamiętniki z XIX w.*, opr. J. Pocięcha Kraków 1978, s. 87; por. M. Dederko, *Listy z Sybiru zesłańców chełmskich z 1863*, „Rocznik Chełmski”, 1999, s. 305.

ograniczenia wolności w poruszaniu się osób towarzyszących, rozciągania na nie nadzoru politycznego. Wszystkie te przepisy były jednak bardzo nieściśle i niejednoznaczne. Czasami udawało się je ominąć, w innych zaś przypadkach mnożono dodatkowe trudności. Póki prawo to dotyczyło przestępców kryminalnych i ich rodzin, fakt ten nie zwracał specjalnie nikomu uwagi. Dopiero żony i narzeczone Dekabrystów rozpoczęły nowy etap w historii zsyłek na Syberię. Wówczas bowiem takiemu prawu zaczęły podlegać również kobiety z arystokracji. Część z obowiązujących wtedy przepisów utrzymano do czasów powstania styczniowego. Wiadomo było, że rodzina decydująca się na wyjazd ze skazanym podlegać będzie tym samym przepisom prawnym co on. Czyli będą trzymani pod strażą, będą musieli ubiegać się o zgodę na wyjazd czy zmianę miejsca zamieszkania (nawet w momencie śmierci skazanego małżonka). Złagodzone jednak stanowczo przepisy dotyczące zabierania dzieci. Nie egzekwowano ich już przy zesłaniach postyczniowych⁸.

Kolejnym czynnikiem jaki rozważano były warunki zesłania. Klimat i sytuacja cywilizacyjna danych terenów miały mieć przecież ogromny wpływ na życie całej rodziny. Łatwiej zatem było się zdecydować na wyjazd, gdy miejscem pobytu miała być część europejska Rosji niż tereny położone za Uralem. Ponieważ niektóre miejsca zsyłek znane były już poprzednim pokoleniom zesłańców czasami udawało się wcześniej zebrać jakieś wiadomości na temat warunków panujących w miejscu przeznaczenia. Ojciec Władysława Zahorskiego został skazany na wyjazd do Orenburga. „Ci co znali to miejsce radzili ojcu aby starał się o zmianę ponieważ klimat Orenburga mógł się stać zabójczym dla żony i dzieci”⁹. Podjął on zatem starania aby zamieść Orenburg na jakiś zdrowszy region. Dzięki znajomościom w Petersburgu dostał ostatecznie przydział do Ufy¹⁰.

Nie zawsze takie starania jednak odnosiły skutek. Ludwik Czetwertyński cierpiał na gruźlicę. Został skazany na wyjazd do Penzy. Istniało niebezpieczeństwo, że w tamtym klimacie choroba się rozwinie. Oboje z żoną, z pomocą rodziny, podjęli starania aby zesłano ich gdzieś w południowe regiony państwa rosyjskiego. Generał Bezak, który był władny podjąć taką decyzję, zarządził konsylium lekarskie. Lekarze potwierdzili, że choroba jest zaawansowana i wydawało się, że jest to wystarczające uzasadnienie na zmianę miejsca zesłania. Generał Bezak stwierdził jednak, że w takim razie to nie ma znaczenia w jakim miejscu skazany będzie umierał i podtrzymał wcześniejszą decyzję. Ludwik wraz z żoną Marią pojechali więc do Penzy.

W kilka miesięcy później skończył nieszczęśliwy w Penzie a pielęgnująca go żona na przeziębła się przechodząc przez nieopalaną stałą korytarz, dostała anginy i umarła na dwa dni przed nim o czym nawet przed śmiercią mu nie doniesiono¹¹.

Podejmując decyzję uwzględniano zapewne geograficzne i klimatyczne warunki oraz czynniki etnograficzne danego obszaru Syberii. Teoretycznie pod-

⁸ E. Kaczyńska, op. cit., s. 92-93.

⁹ W. Zahorski, *Moje wspomnienia*, rkps., BN III10455.

¹⁰ Ibidem.

¹¹ W. Czetwertyński, *Na wozie i pod wozem (1837-1917). Wspomnienia z lat ubiegłych wnukom i wnuczkom opowiedziane*, Poznań 1939, s. 156.

stawowy zasób takich informacji zdobywali uczniowie w szkołach. Korzystano z podręczników do geografii Rosji i geografii powszechnej, oba autorstwa Arseniewa. Na kilku stronach autor przedstawił podział administracyjny Syberii, charakterystykę klimatu, opisy miejscowości i ich mieszkańców. Uczniowie mogli zaznajomić się z nazwami takich miast jak Tobolsk, Tomsk, Krasnojarsk, Irkuck¹². Polska młodzież nie była szczególnie zainteresowana wiadomościami z zakresu geografii i historii Imperium Rosyjskiego. Z tego względu należało założyć, że kiedy przyszło dorosłym już absolwentom szkół podejmować decyzję o wyjeździe, wiadomości szkolne, które pamiętali były mocno ograniczone. Istniały jednak też pozapodręcznikowe źródła wiedzy o geografii i warunkach syberyjskich. Przed powstaniem styczniowym ukazało się drukiem kilka pozycji autorstwa byłych zesłańców, w których czytelnik mógł znaleźć wiele ciekawych informacji geograficznych¹³. Powracający po 1858 roku Sybiracy, którzy osiedlali się nie tylko w Warszawie, ale i w wielu małych miejscowościach byli zapewne także ogromnym źródłem wiedzy o tamtejszych terenach. Pomimo wszystko znajomość geografii i warunków Syberii była ciągle dosyć ograniczona. Zwłaszcza jej powierzchnia była po prostu niewyobrażalna dla Polaków¹⁴. Do wyjeżdżającej do Ufy, rodziny Zahorskich przyszedł jakiś staruszek z paczką dla syna zesłańca, który odbywał karę nad Amurem. Trudno mu było zrozumieć, że ta rodzina może mieć problem z przekazaniem jej adresatowi, ze względu na odległość, jaka dzieli Ufę od rzeki Amur¹⁵. Zresztą podobny brak świadomości odnośnie odległości syberyjskich wykazywał Józef Ignacy Kraszewski w swoich listach do zesłanego brata Lucjana¹⁶. Nikła była też świadomość różnic warunków socjalnych panujących w miejscowościach Rosji europejskiej i różnych częściach Syberii. Brak czasu i towarzyszące podejmowaniu decyzji emocje raczej nie pozwalały na uzupełnienie informacji poprzez doczytywanie jakichś pozycji. Zwykle bazowano na krążących plotkach i dziwacznych opowieściach, takich jak na przykład te o Ufie, miejscu skądinąd zupełnie przyjaznym zesłańcom.

W owym czasie niewiele wiedziano o Ufie, opowiadano zaś niestworzone rzeczy, że pół roku panuje tam noc i zima, że ludzie są dzicy, odziewają się w skóry zwierzęce, że na ulicach można się spotkać z niedźwiedziem i wilkami że trzeba zabrać tam zapasy wszelkich cywilizowanych rzeczy – ubrań, herbaty cukru, świec parafinowych, bo tam nic się takiego nie dostanie¹⁷.

¹² J. Wołczuk, *Wiedza o Syberii w szkołach Królestwa Polskiego okresu między-powstaniowego*, [w:] *Syberia w historii i kulturze narodu polskiego*, red. A. Kuczyński, Wrocław 1998.

¹³ Na przykład: [J. Kobyłecki], *Wiadomości o Syberii i podróże w niej odbyte w latach 1831, 1832, 1833, 1834 przez J.K.*, Warszawa 1837. [E. Felińska], *Wspomnienia podróży do Syberii, pobytu w Berezowie i w Saratowie*, spisane przez Ewę Felińską, t. 1-3, Wilno 1850, wyd. II poszerzone i zmienione 1852-1853; R. Piotrowski, *Pamiętniki z pobytu na Syberii*, t. I-III, Poznań 1860-1861.

¹⁴ Powierzchnia Syberii wynosi 10 milionów kilometrów kwadratowych. Jest zatem o 1/3 większa od terytorium Australii, większa niż terytorium USA – A. Kuczyński, *Syberyjskie szlaki*, Wrocław 1972, s. 90.

¹⁵ W. Zahorski, op. cit.

¹⁶ J.I. Kraszewski, *Listy do rodziny. Cz. 2, Na emigracji 1863-1886*, Wrocław 1993, s. 32.

¹⁷ W. Zahorski, op. cit.

Ten chaos informacyjny, przemieszany z plotkami, powodował, że trudno było na ich podstawie podjąć jakąś racjonalną decyzję.

Czynnikiem, który mógł ułatwić rodzinom zesłańców postyczniowych decyzję o wyjeździe była natomiast zmiana w warunkach odbywania podróży. Od 1862r. prawie wszyscy zesłańcy z Królestwa Polskiego i zachodnich guberni Cesarstwa Rosyjskiego przybywali do Moskwy koleją. Dopiero stąd zaczynał się prawdziwy marsz etapami. Być może, że świadomość poprawy warunków podróży wpływała na ostateczne decyzje niektórych rodzin¹⁸.

Ci rodzice, którzy rozważali wyjazd z dziećmi, poza klimatem musieli wziąć pod uwagę jeszcze jeden fakt, mianowicie możliwość ich wykształcenia. Zaplanowanie jakiejś sensownej drogi kształcenia było prawie niemożliwe. Poziom szkół na Syberii był bardzo niski. Z drugiej zaś strony, duża liczba ludzi wykształconych pomiędzy zesłańcami, mogła rodzić nadzieję na porządną edukację domową. Wszystko jednak miało zależeć, od szczęśliwego przypadku czyli od tego z kim przyjdzie dzielić zesłańczy los¹⁹.

Niezwykle istotną kwestią przy podejmowaniu decyzji, była także kwestia pozostawianego w kraju majątku. Żony warszawskich kupców – Salingera lub Krupeckiego – musiały czuwać nad prowadzonymi wcześniej przez mężów interesami²⁰. W rodzinach ziemiańskich sprawy majątkowe były również niezwykle istotne. Pozostawienie majątku w rękach obcej osoby było często ryzykowne i mogło skończyć się zadłużeniem lub jego utratą. Wspomnienia z tamtego okresu pełne są opisów niesolidnych rządców, którzy doprowadzili do ruiny swoich przebywających na zesłaniu chlebobawców. Ponadto majątki brane były często w sekwestr i tylko pozostając w kraju można było jeszcze próbować o nie walczyć²¹.

Na decyzje wyjazdów całymi rodzinami wpływ miały także różne inne czynniki, związane zwykle z indywidualnymi sytuacjami życiowymi. Doktor Józef Łagowski ożenił się z Rosjanką. Kiedy został skazany na zesłanie nie chciał pozostawić żony w obcym kraju, bez krewnych i rodziny, zdecydował się więc zabrać ją i dzieci ze sobą²².

Proces podejmowania decyzji

Sam proces podejmowania decyzji o wyjeździe, bądź pozostaniu w domu był trudny i złożony. Mógł prowadzić ponadto do rodzinnych sporów i nieporozumień.

Trudno powiedzieć, czy funkcjonujący już po poprzednich zesłaniach, a przytoczony wyżej przez Iwaszkiewicza obraz powinności Polki katoliczki, czy zwykła ludzka chęć nie rozstawania się z bliskim mężczyzną powodowały, że kobiety decydowały się na wyjazd w sposób dosyć spontaniczny. Konstancja

¹⁸ E. Kaczyńska, op. cit., s. 88.

¹⁹ B. Jędrzychowska, *Polscy zesłańcy na Syberii (1830-1883). Działalność pedagogiczna, oświatowa, kulturalna*, Wrocław 2000, s. 37-77.

²⁰ L. Krupecki, *Listy zesłańca na Sybir 1863-65*, opr. E i A Jakaccy, Tarnów 1998, s.10.

²¹ J. Prendowska, *Moje Wspomnienia*, Kraków 1962, s. 324, B. Jędrzychowska, *Wszystkim obcy i cudzy. Feliks Zienkowiec i jego listy z Syberii 1864-1881*, Wrocław 2005, s. 104.

²² Ibidem, s. 178.

z Kraszewskich Łozińska w liście do ojca napisała o swojej decyzji wyjazdu z mężem: „...Inaczej być nie może, samego Bolesława zostawić nie mogę”²³. Jadwiga Łuszczewska, późniejsza pisarka Deotyma tak przedstawiała motywy swojej decyzji dotyczącej towarzyszenia ojcu w zesłaniu:

Jak tylko dowiedzieliśmy się, że mój ojciec ma być wywieziony, w tejsze chwili zajaśniała mi myśl jechania z nim razem. Niecierpliwość mnie ogarnia, kiedy ludzie nazywają ten krok poświęceniem. To nie było żadne poświęcenie, to było dogodzenie najgwałtowniejszej potrzebie serca, to było uchwycenie się jedynej pociechy, jaka mi w tym nieszczęściu zostawała. Zresztą czyż to nie był najprostszy obowiązek?²⁴

Te kobiece decyzje często napotykały na opór mężczyzn. W liście do żony Władysław Padlewski pisał:

Gdybym został zesłany – Jechać ze mną prócz kilku stacji do Kozielca lub Czer-nigowa, dalej nie tylko nie chcę, ale Ci zabraniam prawem męża i przyjaciela²⁵.

Padlewscy byli już ludźmi starszymi, ale podobne stanowisko prezentował także Jarosław Dąbrowski pisząc do swojej młodziutkiej żony:

... pozwalam sobie zrobić przypuszczenie, iż Tobie kochana Pelciu, pozwolą przyjechać do Niżnego, aby pożegnać się przed moim wyjazdem do Syberii. Z jakąż rozkoszą uściskałbym Ciebie, jakże wiele mielibyśmy do pogadania ze sobą, rozłączając się znowu na długo, bo nigdy nie zgodzę się, abyś jechała ze mną. Zresztą mówiliśmy już kiedyś o tym i jeśli się zobaczymy to pomówimy o tym obszerniej²⁶.

Kobiety musiały czasami polemizować z takimi decyzjami gdyż echa tego typu dyskusji widoczne są w niektórych źródłach. Niekiedy udawało im się spowodować zmianę decyzji. Feliks Zienkowicz tak pisał w jednym z listów o Piotrze Czekotowskim i jego młodej żonie.

Ten nie miał siły odrzucić jej poświęcenia, lecz obecnie w każdej chwili drży na myśl, że choroba lub śmierć jego może ją zostawić w zupełnym osamotnieniu wśród stepów Sybiru o własnych słabych siłach²⁷.

Opór mężczyzn wynikał zapewne z lepszego rozeznania warunków panujących na Syberii. Rozdarci zatem byli pomiędzy poczuciem odpowiedzialności za rodzinę, a chęcią dzielenia z nią zesłańczego losu, co wyrzucali sobie jako egoizm.²⁸ Ciekawe jest zdanie jakie wyraził w tej kwestii August Iwański, który wyjeżdżając na Syberię był jeszcze kawalerem:

W czasie rozpraw w więzieniu byłem gorącym przeciwnikiem wciągania rodzin i żon do warunków zgoła nieznanymi, na jakie wędrówka na Syberię nara-

²³ K. z Kraszewskich Łozińska, rkps. BJ 6940 III.

²⁴ J. Łuszczewska, *Pamiętniki*, Warszawa 1968, s. 122.

²⁵ W. Padlewski, *Listy przedzgonne*, oprac. S. Kieniewicz, „Regiony”, 1977, nr 1, s. 5-42.

²⁶ J. Dąbrowski, *Listy*, opr. R. Gerber, Warszawa 1960, s. 52.

²⁷ B. Jędrzychowska, *Wszystkim obcy...*, s. 178.

²⁸ Takie rozterki targały w więzieniu Janem Jeziorańskim, zob. J. Jarzębowski, *Jan Jeziorański. Zapomniany bohater 1863 roku*, Londyn 1874, s. 148.

żała. Pomijając niewygody, najważniejszym było, że jeżeli na nieuniknione w stosunkach z władzami przykrości, my mężczyźni musieliśmy być z góry przygotowani, to widok niniejszej zniewagi, żonie czy siostrze uczyniony, mógł z równowagi najspokojniejszego i ściągnąć niepożądane dla rodziny następstwa, a były niestety fakty, które słuszność moim poglądom przyznały²⁹.

U kobiet za to, świadomość syberyjskiej rzeczywistości była prawdopodobnie bliższa opinii, do której po latach przyznała się Deotyma:

Byliśmy przekonane, że ojciec zostanie zesłany do jakiegoś większego miasta, na drodze kolejowej [...]. Było to złudzenie. Ach jeszcze nie miałyśmy pojęcia ani owych dróg, ani owych osiedli! Ale w każdym razie było to szczęśliwe złudzenie, kiedy nam na długo dodało odwagi³⁰.

Wśród rodzin, podejmujących decyzje o wspólnym życiu na Syberii, były i takie, które czyniły to z pełną świadomością czekającego ich losu. Jechali bowiem tam po raz kolejny. W takiej sytuacji było małżeństwo Bułhaków. Z toczącej się między nimi korespondencji podczas pobytu Bułhaka w Cytadeli, wyraźnie wynika, że oboje rozważali możliwość wspólnego wyjazdu. Kiedy jednak w początku stycznia kwestia zesłania Tomasza Bułhaka została już przesadzona, mąż zajął następujące stanowisko:

Nie pozostaje mi nic innego jak pożegnać wszystkich krewnych i znajomych a Ciebie Moja Droga zawiadomić, że się nie zgadzam na Twój wyjazd razem ze mną oraz stanowczo zabraniam Ci robić przygotowania w tej porze. Znam bowiem słabe Twe zdrowie i chorobę, której podlegasz lepiej przeto będzie gdy zostaniesz do cieplejszego czasu. Przyjedziesz do mnie na samo miejsce przeznaczenia jak i w 1836 roku³¹.

Były także takie rodziny, w których to właśnie żony obawiały się wyjazdów. Wówczas także prowadzono gorące, rodzinne dyskusje. Echa jednej z nich pobrzmiewają w pamiętnikach Jakuba Gieysztor. Jakub i Tekla Gieysztorowie mieli pięciu synów i jedną córkę. Jeden z nich, czteroletni Witold zmarł podczas pobytu ojca w wileńskim więzieniu. W takiej to niełatwej sytuacji rodzina miała podjąć decyzję o swoich dalszych losach. Początkowo zdecydowali, że wszyscy dojadą do ojca podczas jego drogi, najprawdopodobniej do Petersburga. Jakub wyjeżdżając z Wilna żegnał się z rodziną myśląc, że wkrótce ich zobaczy. Listy, które zaczęły do niego napływać podczas drogi wskazywały, że żona nie jest przekonana co do słuszności decyzji. Wielu ludzi odradzało jej tę podróż. Przekonywano ją, że dzieci na Syberii zmarnują się, obiecywano pomoc w ich wychowywaniu na miejscu. J. Gieysztor pisał:

Ja byłem zawsze zdania, że nie warto rozdzielać się, że w kraju znajdzie się ktoś życzliwy, co resztki, jeśli się uda ocali, poprowadzi interesa żony, a że łatwiej będę znosić razem i dzieci wychować przy sobie³².

²⁹ A. Iwański, op. cit., s. 187.

³⁰ J. Łuszczewska, op. cit. s. 122.

³¹ Listy i papiery Bułhaka, rkps BN, III 6555, k. 32 v; por W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku. Słownik biograficzny*, Warszawa 1998, s. 87.

³² J. Gieysztor, *Pamiętniki z lat 1857-1865 r.*, Warszawa 1960, s. 222.

Trwał cały czas na tym stanowisku, odrzucając pomysł, jaki się wkrótce pojawił aby rozdzielić synów i rozesłać ich po rodzinie. W drogę zaś miałyby wtedy wyruszyć tylko żona z córeczką. Ostatecznie pani Tekla podjęła decyzję pozostania w majątku. Pojechała do Petersburga zakomunikować ten fakt mężowi i pożegnać się z nim.

Gdy więc żona moja przybyła z synami, bez Leokasi i z postanowieniem niejchania, mocno to na mnie podziałało. Był to pierwszy straszny cios³³.

Żał był tak wielki, że relacje między małżonkami już nigdy nie były takie jak dawniej³⁴. Podobny spór zaistniał w rodzinie Antoniego Jeleńskiego. Żona nie chciała opuszczać dzieci, ale mąż wymógł na niej wyjazd³⁵. Była też grupa kobiet, dla których wyjazd wiązał się z podjęciem dodatkowej decyzji dotyczącej ślubu. Zestanemu miała prawo towarzyszyć tylko rodzina a narzeczone nią jeszcze nie były. Należało zatem przyspieszyć planowane ceremonie. Odbywały się one raczej w niewesołej atmosferze, nawet jeśli udało się je urządzić na wolności, tak jak było w przypadku ślubu Tadeusza Korzona z Jadwigą Kulwicz czy Ludwika Czetwertyńskiego z Marią Zagórską.

Smutny to był ślub, niepewność tego co może nastąpić przynębiająco na wszystkich działała i mroziła radosne uczucia³⁶.

Jednak takie ceremonie na wolności były raczej rzadkością, najczęściej odbywały się one w więzieniu, w obecności tylko dwóch świadków. Anna Radlińska czekała bardzo długo na pozwolenie na ślub z doktorem Felicjanem Jakimowiczem. Nadeszło ono w ostatniej chwili, tak, że narzeczeni ledwo zdążyli pobrać się przed wyruszeniem grupy skazanych w podróż. Ślub ich odbył się o północy, nie zezwolono wejść do Twierdzy Kijowskiej nikomu z rodziny, wobec tego świadkami byli towarzysze z celi pana młodego³⁷. Taka ceremonia odbiegała na pewno od pragnień i wyobrażeń młodych kobiet³⁸.

Nie wszystkie więzienne śluby były dowodem wielkiej miłości i oddania dziewcząt. Dla niektórych panien dramatyczne położenie tyłu młodych mężczyzn było pretekstem do znalezienia męża. August Iwański dostawał w więzieniu tajemnicze listy, potem paczki wreszcie dostał zdjęcie nadawczyni tych przesyłek. Okazało się, że była to panna, poznana dwa lata wcześniej, która wedle jego opinii, była mało atrakcyjna i nudna. Podarł zdjęcie i w ten sposób przeciął niechcianą znajomość. Jak jednak zaznaczył, nie wszyscy okazali tyle zdrowego rozsądku i „przez miękkość serca padli ofiarą egzaltacji patriotycznej, czy też wprost popędu do hymenu zrozpaczonych starych panien”³⁹.

³³ Ibidem, s. 223.

³⁴ Por. W Śliwowska, *Syberia w życiu i pamięci Gieysztorów – zesłańców postyczniowych, Wilno – Sybir – Wiatka – Warszawa*, Warszawa 2000.

³⁵ J. Gieysztor, op. cit., s. 226.

³⁶ W. Czetwertyński, op. cit., s. 156.

³⁷ A. Iwański; op. cit., s.183; por. M. Bruchnalska, *Ciche bohaterki. Udział kobiet w Powstaniu Styczniowym*, Miejsce Piastowe 1932, s. 395.

³⁸ Podobne śluby wzięły Hipolita z Sobańskich Sobańska, która wyszła za kuzyna w więzieniu Kamienieckim, Maria Niemierzycka z Tadeuszem hr Steckim w więzieniu w Żytomierzu, Wiktoria Władczyńska z Ludwikiem Pieńkowskim w Grodnie, Kazimiera Bulewska z doktorem Piotrem Czekotowskim w więzieniu św. Jakuba w Wilnie i Ewa Huszczówna z Walerym Kulikowskim w Libawie – M. Bruchnalska, op. cit., s. 396.

³⁹ A. Iwański, op. cit. s 180-181; por. W Czernik, *Pamiętniki Weterana 1864*, Wilno 1914, s. 22.

Przygotowania do wyjazdu

Rodziny, które podjęły decyzję o wspólnym wyjeździe musiały rozpocząć solidne i niełatwe przygotowania. Najpierw należało załatwić zezwolenie na wyjazd. Czynność ta okupiona była zwykle wielkim stresem i upokorzeniami. Sabina z Gembickich Trębicka wspominała, że aby dostać pozwolenie na wyjazd za ojcem pojechały z matką na audiencję do Nikołaja Murawiowa, urzędującego w Kownie. Musiały pamiętać, aby nie pojawić się tam w żałobie narodowej, ponieważ wówczas niczego by nie uzyskały.

Po długim i denerwującym czekaniu w sali przyjęć dały się słyszeć kroki z przyległego salonu.[...] Zdawało mi się, że stoję na rozżarzonych węglach, cała sala i Murawiov zaczęły mi wirować w oczach. Nareszcie padło jedno słowo – Czego? Wtedy matka oddała prośbę, której nie tknął, lecz skinął na adiutanta. Oddalili się obaj a po jakimś czasie adiutant wrócił i zawiadomił, że mamy na drugi dzień stawić się w kancelarii pułkownika Żrebcowa, tam otrzymamy odpowiedź⁴⁰.

Kobiety dostały pozwolenie, ale musiały podpisać dokument, że wyjeżdżają bezpowrotnie. Osobom bardziej zapobiegliwym udawało się ominąć ten przymus. Wacław Lasocki, również planował swój wyjazd z żoną. Przebywał on w żytomierskim więzieniu wraz z innymi skazańcami, którzy planowali wyjazdy rodzinne, z Julianem Morzyckim i Józefem Łagowskim a także z byłym, doświadczonym Sybirakiem, Michałem Gruszeckim. Mężczyźni, wymieniając się doświadczeniami, uradzili, że żony muszą załatwić sobie specjalne paszporty. Dokumenty powinny obowiązywać na terenie całego cesarstwa, mają zawierać prawo wjazdu do stolic z jednoczesną adnotacją, że kobiety towarzyszą mężom, idącym etapem na Sybir. Tak sporządzony dokument umożliwiałby im widywanie się z mężami, ale gdyby podróż okazała się zbyt ciężka, w każdej chwili mogłyby wrócić do kraju bez specjalnych formalności. Należy zaznaczyć, że tak skonstruowane paszporty nie istniały wśród rosyjskich dokumentów urzędowych, ale jak napisał Lasocki – „zawdzięczaliśmy je uprzejmości życzliwych”⁴¹.

Zesłańcy, którzy mieli pozwolenie na własny transport starali się zapewnić sobie jak najwygodniejszy pojazd.

By nie mieć w podróży kłopotów z naprawą wozów, uprosiliśmy wuja mojej żony, Michała Schabickiego, niedawno uwolnionego z więzienia w Owrczu, aby u siebie w majątku kazał zrobić na urząd tarantas (zastosowany do złych dróg Rosji i Syberii) na drągach, z wielką ilością waliz i miejsc na pakunki. Do powozu tego ofiarowała mojej żonie najukochańsza jej matka parę silnych koni cugowych. Do tego miałem moją budkę jednokonną, którą miałem prawo jechać na mocy świadectwa lekarskiego⁴².

W podobne powozy zaopatrzyły się przed wyjazdem pozostałe rodziny wyruszające z Żytomierza. Z kolei inni gromadzili po prostu zapasy – cukier,

⁴⁰ S. z Gembickich Trębicka, *Wspomnienia Sabiny z Gembickich Trębickiej z podróży na wygnanie w roku 1863/1864 do Jadrynia w guberni kazańskiej*, [w:] *Na nieznanne losy. Między Ołońcem a Jadryniem. Dwa pamiętniki z zesłania po powstaniu styczniowym*, opr. A. Brus, Warszawa 1999, s. 298.

⁴¹ W. Lasocki, *Wspomnienia z mojego życia*, Kraków 1933, 1934, t. 2, s. 19.

⁴² *Ibidem* s. 20.

herbatę czekoladę. Często produkty te znosili krewni i znajomi próbując w ten sposób wspomóc wyjeżdżającą rodzinę. We wdzięcznej pamięci Jadwigi Ostromięckiej zapisała się Eliza Orzeszkowa, która obdarowała jadące za ojcem na zesłanie dzieci Witalisa Ostromięckiego, koszykiem pełnym łakoci⁴³. Zaś rodzinie doktora Lubiczankowskiego wdzięczni pacjenci przysyłali nawet kufry i pieniądze⁴⁴.

Należało spakować najbardziej niezbędne rzeczy; ubrania, naczynia podstawowe sprzęty codziennego użytku. Pozostały majątek można było spieniężyć. Niekorzystna często sytuacja finansowa rodziny, wręcz wymagała tego kroku by właściwie przygotować się do wyjazdu. Tego typu sytuacje bywały bolesne. Pozbywano się przecież przedmiotów o charakterze sentymentalnym i pamiątkowym. Olga Gołębiowska, szwagierka Jana Jeziorańskiego, w spiswanym na gorąco dzienniczku opisała historię dotyczącą przygotowującej się do drogi na Syberię Wandy Jeziorańskiej:

Wandzia zaczęła więc powoli sprzedawać meble. Jeden stolik, w którego zufladce, w chwilach szczęśliwych wyrzynał szczyrykiem – Wanduś, Wandeczek, Wandusieczek, zoneczek mój najmiłszy – to poleciła stolarzowi wykroić te cienkie deseczki i schowała na pamiątkę, a stolik sprzedała⁴⁵.

Pozostawienie przedmiotów rodzinnych w kraju, pod opieką krewnych, też nie dawało gwarancji na ich odzyskanie w przyszłości. Rodzice Władysława Zahorskiego przygotowując się do wyjazdu sprzedali dom i większość ruchomego majątku. Najbardziej pamiątkowe przedmioty spakowali w kufry i oddali na przechowanie. Kiedy matka pamiętnikarza wróciła z zesłania znalazła wszystkie kufry odpieczętowane i w dużej części opróżnione⁴⁶.

Likwidacja majątku i pakowanie na wyjazd niezbędnych przedmiotów, wymagały dokładnego przemyślenia. W perspektywie rysował się przecież długoletni pobyt na Syberii. Niełatwo jednak było przewidzieć, co okaże się niezbędne w takim zesańcym gospodarstwie. Pośpiech, który na ogół towarzyszył tym czynnościom nie sprzyjał rozsądnym decyzjom. Ocena przydatności konkretnych przedmiotów stanowiła problem szczególnie dla mężczyzn. Raczej nieudolnie poradził sobie z tym zadaniem, dojeżdżający na zesłanie do żony, Józef Prendowski. Wziął bowiem, wedle słów żony Jadwigi: „trochę rupieci najniepraktyczniej obmyślanych, wcale nieprzydatnych, sukien parę, dywan, srebrne nakrycie na trzy osoby”⁴⁷.

Ogromny problem do rozstrzygnięcia stanowił dla rodzin wyjazd dzieci. Powszechnie było wiadomo, że to właśnie dla dzieci podróż i pobyt na Syberii może mieć bardzo poważne konsekwencje. O ile problem ich kształcenia zdawał się realny do rozwiązania, ponieważ na wygnanie udawały się całe rzesze

⁴³ J. Ostromięcka, *Pamiętnik z lat 1862-1911*, opr. A. Brus, Warszawa 2004, s. 35.

⁴⁴ B. z Lubiczankowskich Chomska, *Pamiętnik Bronisławy z Lubiczankowskich Chomskiej z zesłania w guberni ołonieckiej w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIX wieku*, [w:] *Na nieznanie losy...*, s. 76; por. W. Zahorski, op. cit.

⁴⁵ J. Jarzębowski, op. cit., s. 215, Wanda Jeziorańska nie pojechała ostatecznie z mężem na Sybir, gdyż ten został skazany na karę śmierci i wyrok wykonano.

⁴⁶ W. Zahorski, op. cit.

⁴⁷ J. Prendowska, op. cit. s. 282.

osób wykształconych, które mogły zająć się edukacją dzieci zesłańców, to przerażająca była wizja surowego klimatu, fatalnych warunków i trudnego dostępu do lekarzy. Były rodziny, które jednak podejmowały to ryzyko. Z kolei inni decydowali się pozostawić dzieci u swoich rodziców. Przyszła pisarka, Maria Rodziewiczówna miała dziesięć dni, kiedy jej rodzice udali się na zesłanie powierzając ją i jej starszą siostrę opiece dziadków⁴⁸. Prendowscy i Skirmuntowie także wyjechali bez dzieci⁴⁹. Rodzina Łagowskich zabrała ze sobą trójkę z czwórki dzieci (w wieku 11, 7, 6 lat). Najmłodszego synka Mikołaja pozostawili u krewnych i dopiero, jako pięcioletka sprowadzono go do Irkucka⁵⁰. Poniwkowscy zaś rozesłali wszystkie swoje dzieci po rodzinie. Witkiewiczowie zdecydowali pozostawić w kraju, pod opieką dorosłego syna najbardziej chorowitą córkę, Anielkę⁵¹.

Stresy i silne emocje towarzyszyły dzieciom już od początku zesłańczej drogi. Rodzina Lubiczankowskich na Syberię udawała się z szóstką pociech. Najstarsza córka miała sześć lat, najmłodsza – zaś parę miesięcy. Całą rodzinę przewieziono z ich majątku do więzienia wileńskiego, gdzie mieli oczekiwać na rozpoczęcie podróży.

Małe dzieci płakały, prosiły jeść, a my starsze ze zgrozą patrzyłyśmy na kraty, okna zabielone, nary drewniane⁵².

Aby oszczędzić dzieciom stresu przebywania w więzieniu, ich stryj wyjednał pozwolenie zabrania ich do siebie. W ten sposób najstarsza czwórka trafiła do krewnych, samych zaś małżonków rozdzielono, pozostawiając przy matce dwie najmłodsze dziewczynki. Dzieciom, które przez parę tygodni przebywały u wujostwa, konsekwentnie odmawiano widzenia się z rodzicami. Cała rodzina spotkała się ponownie dopiero w dniu wyjazdu, na dworcu.⁵³

Kiedy wspomina się o rodzinie towarzyszącej zesłanemu, głównie bierze się pod uwagę żonę wraz z dziećmi. Tak bywało najczęściej, ale na ten trudny krok decydowali się także inni członkowie rodzin. Były to przede wszystkim matki, które towarzyszyły dorosłym synom, albo niezamężne siostry jadące za rodzeństwem⁵⁴. Na towarzyszenie ojcom lub matkom decydowały się też dorosłe, niezamężne córki, jak na przykład wspomniana wcześniej Jadwiga Łuszczewska. Niektórzy bezdzietni zesłańcy zabierali ze sobą czasem siostrzenice lub swoje wychowanki⁵⁵. Konsekwencją powstania i zsyłek, była niewielka

⁴⁸ J. Skirmuntówna, *Pani na Hruszczowej. Dwadzieścia pięć lat wspomnień o Marii Rodziewiczównie*. Warszawa 1994, s. 20.

⁴⁹ Por. J. Prendowska, op. cit., H. Skirmuntowa, *Z Życia Litwinki 1827-1874. Z listów i notatek złożył B. Zaleski*, Poznań 1876.

⁵⁰ B. Jędrychowska, *Wszystkim obcy...* s. 180.

⁵¹ M. Witkiewiczówna, *Wspomnienia o Stanisławie Witkiewiczu*, Warszawa 1936, s. 29.

⁵² B. z Lubiczankowskich Chomska, op. cit., s. 78.

⁵³ Ibidem, s. 81.

⁵⁴ Ze swoimi dziećmi udały się na Syberię m. in. Modesta Cholewo, Antonilla Roszkowska (która w okresie miedzypowstaniowym towarzyszyła mężowi na zesłaniu), Katarzyna Trzaska. Zazwyczaj zsyłanymi byli bracia, za którymi podążały siostry. Z Marią Zebrowską udała się na zesłanie także siostra Józefa. – J. Prendowska, op. cit., s. 198.

⁵⁵ Por. T. Korzon, *Mój pamiętnik przedhistoryczny*. Kraków 1912, J. Prendowska, op. cit. s. 264.

liczba mężczyzn w kraju, którzy mogliby być kandydatami na mężów dla młodych kobiet. Być może niezamężne dziewczęta decydowały się na towarzyszenie bliskim w zesłaniu, gdyż taki los był jednak lepszy, choćby pod względem ekonomicznym, niż samotne staropanieństwo w kraju. Wyjazd niósł także nadzieje na znalezienie męża wśród zesłańców.

Są też w źródłach przykłady mężów, którzy pojechali za żonami⁵⁶. Nieraz w podróż wybierały się wielopokoleniowe rodziny. W partii, z którą Wandalin Czernik podążał etapami, szedł niejaki Gieniuk z Grodna, któremu towarzyszyła żona, dwaj synowie, córka z zięciem i dwoje wnucząt⁵⁷.

Wbrew obrazowi Polki-katoliczki, jaki powielił Iwaszkiewicz w swoim opowiadaniu, sytuacje, kiedy żony, bądź inni członkowie rodzin, decydowali się na towarzyszenie zesłańcowi w odbywaniu jego kary, nadal w latach 60-tych, należały raczej do rzadkości. Wśród Polaków, którzy znaleźli się na Syberii w wyniku powstania styczniowego, osoby towarzyszące stanowił tylko 9,8 %⁵⁸. Zatem większość pozostawała w domu. Przed nimi zaś stały inne, równie trudne wyzwania.

Pożegnania

Kiedy zapadał wyrok o zesłaniu, czasami usiłowano jego realizację odroczyć. Tytus Pusłowski, po przeprowadzonej w domu rewizji, został oskarżony o posiadanie nieprawomyślnych papierów i skazany na zamieszkanie w Ufie. W grudniu 1863 roku udało się jego żonie Paulinie wyjednać u władz ośmiomiesięczne odroczenie wyjazdu (a wyjeżdżał z domu, nie z więzienia) ze względu na jego stan zdrowia. Na dwa dni przed upływem terminu przepustki Paulina napisała ponownie prośbę o jej przedłużenie, argumentując nie tylko stanem zdrowia męża, ale również powołała się na swoją ciążę. W ten sposób udało się przesunąć wyjazd na zesłanie aż do maja 1864 roku⁵⁹.

Kiedy jednak wyjazd nieuchronnie już się zbliżał rozpoczynano starania o odpowiednie wyposażenie zesłańców na drogę. Tak o przygotowaniu ekwipunku pisał jeden z młodych wówczas więźniów:

Ojciec mój zawiadomiony przez życzliwych o zapadłym wyroku pospieszył do Radomia – zboleżał nieszczęściem. W ciągu kilku ostatnich miesięcy pobierał zupełnie, chociaż szósty krzyżyk niedawno rozpoczął. Zajął się wyprawą moją na oczekującą mnie podróż. Była to pora zimowa – koniec stycznia. Trzeba więc było zaopatrzyć się w obuwie, jak ciepłą odzież, przewidywana piesza wędrówka tysiąca mil o czym wiedzieliśmy od dawniejszych sybiraków nakazywała uekwipować się odpowiednio – więc długie buty, krótki kozuch i tornister na bieliznę i drobiazgi⁶⁰.

Niektórzy więźniowie instruowali, z niezwykłą precyzją swoje rodziny, co dokładnie mają przygotować na zbliżający się wyjazd:

Gąbkę białą, nie krajową, u Mrongowiusa lub innym sklepi, – Arnikę i inne podręczne lekarstwa. Manierkę blaszaną lub mosiężną z uszkami i paskiem – Do mego sac de voyage dokupić zameczek i dorobić dwa paski obciskające go. [...]

⁵⁶ Za swoją żoną na zesłanie pojechał Józef Prendowski – J. Prendowska, op. cit.

⁵⁷ W. Czernik, op. cit., s. 27.

⁵⁸ E. Kaczyńska, *Syberia Największe ...*, s. 89.

⁵⁹ B. Jędrzychowska, *Wszystkim obcy...*, s. 94.

⁶⁰ H. Wiercieński, *Pamiętniki*, Lublin 1973, s. 219

Koszulę wełnianą moją szarą. Igły, nici, guziki. Przyrząd piśmienny. Wierzchnie okrycie z kapiszonem. Bałochan letni wisi w garderobie. Dwie zmiany bielizny, skarpetek par kilka. Chustek do nosa. Dwie pary noszonego płótna, mogące zastąpić skarpetki. Kapelusz bawoli. Basztyk. – Pończochy ciepłe – Proszek mój do zębów – Grzebuszek mały⁶¹.

Zrealizowanie tak drobiazgowych poleceń, często w bardzo krótkim czasie, było nie lada wyzwaniem dla rodzin.

Niektórzy bliscy stanowczo przesadzali z wyposażeniem skazańca na drogę. Matka młodego Zygmunta Sumińskiego zapakowała go w ogromny kufer, w który włożyła nie tylko świetnie zaopatrzoną apteczkę, ale także pościel, dywany, ubrania w dużych ilościach i wiele książek⁶². Taki bagaż był tylko pozornie przydatny, ponieważ często przysparzał wielu problemów podczas drogi. Trudny był bowiem do umieszczenia w ciasnych kibitkach, a ponadto czas pochłaniający jego przenoszenie do budynku etapu uniemożliwiał zajęcie dobrego miejsca do spania.

Po przygotowaniach następował najtrudniejszy moment, dla pozostającej w kraju rodziny, czyli czas pożegnania. Większość zesłańczych wspomnień zawiera jego opis. Nawet jeśli spisano je po kilkudziesięciu latach, to zwykle fragmenty dotyczące pożegnań z rodziną wydają się być najbardziej żywe w pamięci zesłańców. Szczególnie w sytuacji jeśli pożegnanie to miało okazać się ostatnim widzeniem kogoś z bliskich. Niezwykle długi czas kary, na jaki skazywano powstańców i spiskowców, nie dawał wielu nadziei na ponowne spotkanie rodziców z żegnanymi przez nich dziećmi.

Pożegnania z rodzinami mogły następować dwuetapowo. Pierwsze pożegnalne spotkanie odbywało się w więzieniu. Jego forma i długość zależały od miejsca skąd wyruszał zesłaniec i od wpływów jakich użyła rodzina aby je przedłużyć. W Cytadeli tylko niektórym udawało się doprowadzić do dłuższego widzenia przed drogą. Mąż Jadwigi Prendowskiej dotarł do jednego z rosyjskich pułkowników, który ożeniony był z Polką, córką ich sąsiadki. Ten przywiózł go do więzienia i umożliwił mu godzinne pożegnanie z żoną⁶³. Podobnie długie widzenie z rodziną przed wyjazdem udało się zorganizować dla Władysława Daniłowskiego. Dorożka, która wiozła go na dworzec po drodze, zatrzymała się na Krakowskim Przedmieściu przy Ordynhauzie. Tam w środku czekali na niego ojciec, bracia, bratowa i przyjaciele. Przybyli w to miejsce po raz kolejny bo wcześniej mieli wiadomość, że więzień będzie wywożony poprzedniego dnia. Od najbliższych Daniłowski dowiedział się, że miejscem jego zesłania nie będzie Wiatka, miasto w europejskiej części Rosji tylko gubernia Jenisejska na Syberii. Pozwolono mu cieszyć się rodziną bez świadków aż pełne dwie godziny⁶⁴. Zapewne i w tym przypadku w grę wchodziły znajomości lub łapówka. Nie wszyscy jednak mieli tego typu możliwości. Jakub Salinger, warszawski drobny kupiec ubolewał w swoim prowadzonym na gorąco dzienniczku, że miał tylko jedno widzenie z rodziną, i to na wiele dni przed wyjazdem⁶⁵.

⁶¹ J. Kalinowski, *Listy*, Lublin 1978, s. 107.

⁶² B. Dybowski, *Pamiętnik od roku 1862 zacząwszy do roku 1878*, Lwów 1930, s. 35.

⁶³ J. Prendowska, op. cit., s. 213.

⁶⁴ W. Daniłowski, *Notatki do pamiętników*, Kraków 1908, s. 490.

⁶⁵ J. Salinger, *Etapem z Warszawy do Krasnoufimska*, Kraków 1983, s. 31.

W innych ośrodkach wykazywano więcej zrozumienia dla opuszczających kraj więźniów. W Radomiu zezwalano na spędzenie całego dnia z rodziną. Skorzystał z takiej szansy Władysław Zapałowski:

Dzień przed wysyłką (do cytadeli) był to ostatni dzień, który razem z rodziną mieliśmy spędzić – nic zatem dziwnego, że był smutny. Przyszłość rysowała się czarna, ponura, bez promyka nadziei, nikt nie wiedział, jaki los go czeka, i nie wiedział czy z ukochanymi się spotka jeszcze w życiu. Rozpacz malowała się na wszystkich twarzach, z oczu łzy strumieniami płynęły a z potworzonych grup słychać było jęki. Siódma godzina wieczór – godzina, do której wolno było przebywać w koszarach odwiedzającym, szybko się zbliżała. Głos dzwonka dał znać o tem, i jednocześnie oficer, który trzymał wartę z żołnierzami wkroczył do bagażanu. Żegnani i żegnający rzucili się sobie w objęcia⁶⁶.

Na podobnie długie pożegnalne widzenia z rodzinami zezwalały również władze wileńskich więzień. Edward Czapski mógł nawet spędzić kilka godzin z żoną na osobności. Ten dzień zapamiętał ze wszystkimi szczegółami:

W dzień wyjazdu pozwolono żonie mojej godzin parę widzieć się ze mną w pokoiku przeznaczonym dla oficerów.. Wspomnienie tej chwili stoi mi wiecznie na myśli, zapadło tak głęboko do serca, że w chwili śmierci niezawodnie walczyć jeszcze będzie z trwogami ostatecznego żywota. Moja Antosia nie przeczuwała może, że to było ostatnie nasze spotkanie na ziemi, ale wiedziała, że rozłączenie nasze może potrwać kilka lat. Bohaterskie tedy wysilenie, przezwytyczające wszystko co ziemskie, opromieniło ją niezwykłym blaskiem, zdała się nie pamiętać przez kilka godzin o naszym nieszczęściu, o sercu zranionym najboleśniej. Szczęśliwa zwycięstwem nad sobą, szczęśliwa nadmiarem miłości...

Z domu przynieśli obiad, zastałem tam potrawy, które kiedyś lubiłem.

Kazała mi się ubrać w strój podróży, który sama dla mnie zrobić kazała na drogę.

Po obiedzie panna Tenczyńska przywiozła dzieci: Weronikę, Florka, Zosię i Stasia. Po kolei błogosławiłem smutne dziatki, a kiedym ostatnie niemowlę ścisnął nie wiedziałem, że to już na wiečność, umarł w 1868 r. potem żona z piersi każdego dziecka i ze swoich odjęła po jednym medaliku, związała pięć razem i zawiesiła je na mojej szyi⁶⁷.

Ostatni raz rodzina mogła zobaczyć skazanego bezpośrednio przed wyruszeniem jego w drogę. Więźniów z Królestwa przewożono najpierw do Warszawy, najczęściej do Cytadeli a następnie na Dworzec Praski, skąd transportowano ich do Petersburga. Ten transport więźniów odbywał się w środku nocy (na ogół między drugą a trzecią w nocy). Skazańcy nie znali daty swojego wyjazdu a jednak ku swojemu zdziwieniu odkrywali, że ich rodziny oczekiwały na dworcu.

Teodora Heurich-Kiślańska wspominała, że o dacie wyjazdu Bronisława Szwarczego doniósł im znajomy strażnik⁶⁸. Zapewne z podobnych źródeł informacji korzystały inne rodziny. Po to, aby ostatni raz zobaczyć bliskich, przychodzono na wiele godzin przed pojawieniem się więźniów na dworcu. Żołnierze jednak nie wpuszczali nikogo na perony, póki nie umieszczono wszystkich zesłańców w wagonach. Dopiero wtedy rodziny rozpoczynały próby odnalezienia w tłumie wyjeżdżających swoich bliskich. W tym gorączkowym pożegnaniu

⁶⁶ W. Zapałowski, *Pamiętniki z roku 1863-1870*, Wilno 1913, s. 35.

⁶⁷ E. Czapski, *Pamiętniki Sybiraka*, Londyn 1964, s. 256.

⁶⁸ T. Heurich-Kiślańska, *Pamiętnik matki i córki*, Warszawa 1918, s. 73.

uczestniczyły najczęściej całe rodziny, żony, dzieci, rodzeństwo, rodzice. Wówczas również próbowano przekazać rzeczy, najbardziej przydatne w trakcie podróży. Nielegalnie, po kryjomu podawano pieniądze a czasem też wódkę. Nie wszystkim udawało się dotrzeć do swoich bliskich. Rosjanin, Paweł Ogrodnikow był świadkiem takiej sceny:

W oknach budynku dworcowego dostrzegłem kilka dam Polek, większa ich liczba tłoczyła się przy drzwiach: to krewne wygnańców. [...] Lecz gorzko się rozczarowały nie tylko do tego nie dopuszczono lecz nawet nie pozwolono im wyjść z budynku dworcowego, aby chociaż z daleka spojrzeć na drogie im istoty⁶⁹.

Inaczej wyglądały pożegnania wyprawianych na Syberię z ziem zabranych. Z Kijowa lub Wilna więźniowie wychodzili pieszo i nie w nocy, jak to miało miejsce w Warszawie, a właśnie w dzień. Gubernator Murawjow uważał bowiem, że wyprowadzenie więźniów z miasta było dodatkową formą zastraszania miejscowej ludności. Toteż skazańców żegnały nie tylko rodziny ustawione wzdłuż ulic miasta, ale i inni jego mieszkańcy. Oczywiście żegnającym wolno było tylko patrzeć na podążające kolumny skazańców. Wszelka inna forma kontaktu była zakazana. Kiedy słabowidzący ojciec Apolinarego Świętożreckiego, nie mogąc dostrzec wśród wyruszających zesłańców syna, zaczął głośno go nawoływać, strażnicy nie zezwolili Apolinaremu na jakikolwiek gest pozwalający ojcu go zlokalizować⁷⁰.

O ile w samych miastach kontakt wyruszających w podróż z żegnającymi był niemożliwy, to już poza obrębem miasta, gdzie nie było już takich tłumów, zezwalano jeszcze na ostatnie wymiany uścisków. Właśnie z tego powodu rodziny wyruszających z Mińska, bądź z Kijowa jechały jeszcze nawet przez wiele dni za maszerującymi partiami, aby móc na etapach zamienić parę słów z bliskimi. Brat Augusta Iwańskiego dojechał aż do Kremieńczuka, czyli do etapu, do którego zesłańcy doszli dopiero po dwóch tygodniach marszu⁷¹. Podobnie władze Mińska zezwoliły żegnającym zesłańców kobietom, na przygotowanie sutego posiłku dla bliskich poza terenem miasta⁷². Po tych dramatycznych pożegnaniach rodziny, głównie kobiety, pozostawały same i jak słusznie zauważa Barbara Jędrychowska:

Trzeba pamiętać, że pozostałe w domach kobiety były zupełnie nie przygotowane do nowych warunków oprócz bólu rozstania niejednokrotnie spadały na nie zawile i kosztowne procesy sądowe związane z konfiskatą majątku, orzeczną zazwyczaj jako kara dodatkowa. Tym samym codziennością stawała się dla nich walka o zapewnienie sobie i dzieciom środków do życia⁷³.

⁶⁹ P. Ogrodnikow, *Dziennik więźnia 1862-1863*, Warszawa 1986, s. 478.

⁷⁰ Z. Kowalewska, *Ze wspomnień wygnańca z roku 1863*, Wilno 1911, s.79.

⁷¹ A. Iwański, op. cit., s. 187.

⁷² Z. Kowalewska, op. cit., s.79.

⁷³ B. Jędrychowska, *Wszystkim obcy ...*, s. 19.